

Stembrowicz, Wiesław

"Medycyna polskiego renesansu", Wiktor Piotrowski, Jawor 1995 : [recenzja]

Medycyna Nowożytna 4/1 - 2, 174-175

1997

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Wiktor Piotrowski, *Medycyna polskiego renesansu*, nakł. Muzeum Regionalnego w Jaworze, Jawor, 1995, ss. 171; Tenże, *Medycyna polska epoki kontrreformacji (1600–1764)*, Towarzystwo Miłośników Jawora, Jawor 1996, ss. 212.

Otrzymałszy od Redakcji „Medycyny nowożytnej” obie, wymienione w tytule książki do oceny, porzucając inne zajęcia, prawie natychmiast je przeczytałem. Nie mogłem oprzeć się przyjemnemu zdumieniu, że lekarz, bynajmniej nie pracujący w dużym ośrodku naukowym, mógł się zdobyć nie tylko na zamierzenie, ale napisanie dzieła, wymagającego sporej erudycji, benedyktyńskiej pracowitości, no i, rzecz jasna, swoistego zainteresowania.

Interesując się od dawna historią medycyny i znając ważność problemów, które w swych obu książkach porusza dr W. Piotrowski, nie śpieszę się dawać im oceny (zresztą chyba korzystnej), a tylko rzucić dla ewentualnego czytelnika „Medycyny nowożytnej” małą garstkę uwag, być może też refleksji.

Zacznę może od wstępu do drugiego tomu wydanych książek pióra profesora Henryka Gaertnera, który tak oto napisał: „... Humanistyczne założenia i praktyki medycyny tłumaczą, dlaczego jej historia jest nie tylko przedmiotem lekarskich studiów, lecz również żywego zainteresowania większości lekarzy...”. Niestety, prawda jest inna. Lekarze w Polsce, w innych krajach podobnie, nie lubią „grzebać się” w dziejach swego zawodu, a dowodem tego jest m.in. niski nakład wydawniczy książek d-ra Piotrowskiego (po 300 egzemplarzy).

Pisał kiedyś Jan Parandowski: „Nawet, jeśli się wiele czasu poświęca książkom, można ich w życiu przeczytać znikomą liczbę w porównaniu z ich nieprzebrany mnóstwem. Przypadek dokonywa w nim kapryśnego wyboru kosztem tytułu dzieł, które nigdy do nas nie dotrą, mimo że były właśnie dla nas przeznaczone...”.

W. Piotrowski, starając się przedstawić dzieje medycyny w Polsce od mniej więcej połowy XV wieku do schyłku prawie XVIII stulecia, nie poprzestał na opisie sztuki lekarskiej łącznie ze szkołami lekarskimi istniejącymi w owych interesujących dawnych czasach na naszych ziemiach, lecz podał przekrój charakteru bytowania różnych klas społeczeństwa w epoce polskiego renesansu i baroku. W tym miejscu mam pewne zastrzeżenia do tytułu drugiego tomu. Autor zatytułował go „Medycyna polska epoki kontrreformacji...”. Wydaje się, nie wiem, czy słusznie, że lepiej brzmiałby tytuł „Medycyna w Polsce epoki baroku”. Tak, jak nazwa „renesans” pochodzi od łacińskiego „renascor”, może bliżej od francuskiego „renaissance” i oznacza coś, co się odra-

dza, tak słowo „barok”, pochodzące od włoskiego „barocco”, chyba bliżej określa styl życia, myśli ludzi, żyjących w owych czasach, tyjących oczywiście klas uprzywilejowanych, bo przecież biedni, myślę przede wszystkim o warstwie chłopskiej, bytowali właściwie w takich samych warunkach, jak w epoce renesansu, a jeśli coś się zmieniło (na pewno na gorsze), to nie na skutek kontrreformacji, ale czasów wojennych, klęsk epidemicznych, a również zwiększenia wymiaru pańszczyzny na wsi, co już wyraźnie zaczęło się w naszym kraju jeszcze w okresie przedbarokowym. „Kontrreformacja” jako słowo ma dla mnie wymiar raczej jednostronny, nieco ideologiczny, w którym nauka, oczywiście mieści się, ale nie o wszystkim stanowi.

Niestety, mało miejsca w dociekliwych opisach d-ra Piotrowskiego zajął parokrotny rektor krakowski Gabriel Ochocki. A przecież w 1628 r., w którym ukazało się wielkie i odkrywcze dzieło W. Harvey'a, odbyła się w Uniwersytecie Krakowskim jego promocja na stopień bakałarza, a tezy Ochockiego były zatytułowane „*Questio de motu cordis*”. Do dziś, jak wiadomo, nie rozstrzygnięto pytania, czy był to tylko zbieg okoliczności, czy też raczej praca angielskiego lekarza tak szybko dotarła do Krakowa. Autor nie wspomina też o arcyciekawej tezie niejakiego Jana Tońskiego (1647 r.), który po studiach w Europie Zachodniej, przede wszystkim w Padwie, miał być inkorporowany do Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Krakowskiego. Musiał więc przedstawić odpowiednią dysertację. Zatytułował ją „*De motu sanguinis*”. Do przedstawienia tej pracy jednak nie doszło, przedstawił inną; autor obawiał się pewnego ryzyka – nowe naukowe koncepcje nie były chętnie przyjmowane. Ale jednak, jak wynika z prac Ochockiego i Tońskiego, ich recepcja, przynajmniej wśród garstki uczonych lekarzy, profesorów medycyny, miała miejsce w Polsce mimo panującej kontrreformacji, a nie wszędzie, nawet w Europie Zachodniej, tak wówczas bywało.

Nie są to jednak zarzuty poważne, a tylko drobiazgi. Dwie książki d-ra W. Piotrowskiego mają niewątpliwą wartość popularyzatorską i można je polecić każdemu, kto interesuje się amatorko historią medycyny.

Wiesław Stembrowicz
(Warszawa)